Rok XXXIII Niedziela 12 grudnia 1926 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 50

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., — kwartalna 5 zł. Zagranicą rocznie 24 zł. Numer poj. 50 gr. Cena ogłoszeń: 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja Lwów, ul. Ormiańska 13. Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755. Rękopisów nie zwraca się.

Treść: Katolicyzm a życie gospodarcze. — „Action Française“ w opinji przedstawicieli Kościoła. — W sprawie stosunku inteligencji dzisiejszej do katolicyzmu. — Fejleton: Konkurencja parafjalna. — Domy dla XX. emerytów. — Latająca bibljoteka. — Od Administracji. — Sprawy religijne. — Z listów do Redakcji. — Z piśmiennictwa. — Komunikaty. — Odpowiedzi Redakcji. — Wiadomości diecezjalne.

Katolicyzm a życie gospodarcze.

Życie religijne a życie gospodarcze — to dwie, zdaje się, odrębne sfery działania. Przedmiotem pierwszego jest stosunek ludzi do Boga, podczas gdy drugie zajmuje się interesami materjalnemi tychże ludzi. Pomiędzy więc ekonomją polityczną, jako nauką o działalności gospodarczej ludzi, a pomiędzy religją i związaną z nią etyką niema, zdawałoby się, żadnej łączności. Tembardziej zaś ta nić łączności zdaje się urywać, gdy się zwróci pobieżną uwagę na naukę katolicką a życie gospodarcze. Czy istotnie tak się rzecz ma?

Otóż tutaj zgóry musimy powiedzieć, że zarówno teorja jak i praktyka przeczy temu.

Zwracając myśl naszą do początków chrześcijaństwa, musimy stwierdzić, chcąc nie chcąc, zasadniczy jego pogląd, wyrażony zarówno w ideologji jak i w życiu codziennem, że chociaż wszyscy jesteśmy powołani do celu ostatecznego, to jednakże żyjemy w ciele, potrzebujemy środków dostatecznych do osiągnięcia celu wiecznego; owszem od naszego ustosunkowania się do środków materjalnych w życiu doczesnem zależy nasze zbawienie wieczne. Ojcowie Kościoła oraz wybitni teologowie katoliccy poruszają z tego powodu wiele zagadnień natury ekonomicznej, zwłaszcza głębokiemi są analizy zjawisk ekonomicznych przez teologów Średniowiecza. Niejedna nowoczesna teorja ekonomiczna np. teorja wartości, procentu itp. została tam już szczegółowo rozwinięta i uzasadniona. Rozważania zaś natury teoretycznej, płynące z faktu powiązania zjawisk gospodarczych człowieka z jego zadaniami zarówno doczesnemi jak i nadprzyrodzonemi, prowadziły do praktycznego życia. Spotykamy się w historji z tem, że pod wpływem Kościoła znajduje się ówczesne życie gospodarcze, oparte na organizacji cechowej, realizującej zasady głoszone w tej dziedzinie przez Kościół. Owszem, powiemy więcej, cała organizacja traci swój walor dopiero wówczas, skoro sprzeniewierza się ideologji chrześcijaństwa i usuwa się z pod wpływów Kościoła. Dopiero ten zdegenerowany stan widzą reformatorzy Rewolucji francuskiej i w imię liberalizmu znoszą samą organizację. Jednakże praktyka dalsza życia społeczno-gospodarczego wykazała, że ideologja liberalizmu, proklamowana przez Rewolucję francuską i późniejszych myślicieli, wprowadzona w życie przyczyniła się do zrodzenia tego nienormalnego stanu, w jakim dziś społeczeństwo się znajduje.

Chcąc to lepiej podkreślić, a temsamem uwidocznić związek pomiędzy katolicyzmem a życiem gospodarczem, musimy nieco zejść na grunt teoretycznych zagadnień, wysuniętych przez liberalizm, bo dzięki jego to posunięciom nawiązana nić pomiędzy temi dwoma sferami działania została zerwana. Czem więc liberalizm przyczynił się ku temu? Przedewszystkiem swą ideologją. Tutaj musimy zwrócić uwagę na czasy, w których powstaje nauka o gospodarstwie społecznem, zwana ekonomją polityczną czy też społeczną, oraz na jej twórców.

Czasy powstania ekonomji politycznej przypadają na drugą połowę XVIII w., kiedy to szczególniej rozwijają się nauki fizyko-matematyczne. Ustalone prawa w świecie natury dzięki zastosowaniu ścisłej metody nasunęły myśl analogicznego traktowania życia społecznego. Pod wpływem więc nauk przyrodniczych obraz życia społeczno-gospodarczego zostaje zmechanizowany. Tableau economique — Quesnay'a, lekarza z zawodu, ma być wyrazem mechanicznego obiegu dóbr. Pojęty zaś mechanicznie świat społeczno-gospodarczy miał być zupełnie naturalnym, przeciwko któremu właściwie nie można występować. Człowiek więc był bezradnym: „laissez faire, laissez passer“.

Właściwy twórca i ojciec ekonomji politycznej — Adam Smith uległ temu samemu złudzeniu. Wprawdzie za podstawę badań bierze współczesne mu warunki społeczno-gospodarcze, to jednakże, upatrując w egoizmie człowieka jedyny motor działalności gospodarczej, dochodzi do swych liberalnych teoryj, streszczających się znowu w „laissez faire, laissez passer“.

Uczniowie jego, celem ułatwienia badań, coraz bardziej upraszczając obraz życia gospodarczego, skombinowali typ „homo oeconomicus“, działający li tylko wyłącznie pod wpływem egoizmu oraz dążący tylko do zaspokojenia swych potrzeb materjalnych. Pod wpływem to rozważań Ricarda, Say'a, St. Milla i innych przedstawicieli szkoły liberalnej ekonomja polityczna stała się nauką o czysto materjalistycznem podłożu, bo mającą wyłącznie za przedmiot badań ustalenie praw

rządzących produkcją, rozdziałem i konsumcją dóbr, egoizm zaś ludzki zasadniczą podstawą dla ustalenia praw ekonomicznych. Całe więc zadanie ekonomisty polega na obserwowaniu zjawisk, klasyfikowaniu ich i ustalaniu praw a bynajmniej nie na troszczeniu się o dobro ogólne społeczeństwa.

Zrozumiałą jest rzeczą, że wobec takiego postawienia sprawy wszelki związek pomiędzy życiem gospodarczem a religijno-moralnem musi przestać istnieć. Boć przecież sam przedmiot nauki pojęty materjalistycznie — bogactwo samo w sobie jako cel — bez uwzględnienia porządku moralnego, dobra społecznego czy też narodowego, nie pozwala na nic innego, jak tylko na szukanie w obfitej produkcji i konsumcji szczęścia ludzkości. Motyw zaś działalności gospodarczej, oparty wyłącznie na egoizmie, zostaje także izolowany z pod wpływu wszelkich innych przyczyn.

W ten sposób ekonomja zeszła na drogi czysto materjalne. W świetle zaś takich założeń człowiek staje się maszyną produkującą taką samą, jak każda inna. Wykorzystanie jej leży w interesie a poniekąd nawet jest obowiązkiem producenta. Praca zaś ludzka jest zwykłym tylko towarem, którego cena kształtuje się według prawa podaży i popytu. Z tego zaś siłą konsekwencji logicznej płynie sformułowane już przez Turgota, Neckera, Maltusa i Ricarda, a podjęte z całą śmiałością przez Lassalla spiżowe prawo płacy robotniczej tj. że „cena naturalna pracy jest to cena, która dostarcza robotnikom w ogólności środków do wyżywienia się i utrzymania gatunku bez przyrostu i bez zmniejszania się“. A nawet, opierając się na podłożu teorji ekonomicznej, pesymiści na czele z Maltusem i jego szkołą posuną się do proklamowania neomaltuzjanizmu jako jedynego środka zaradczego przeciwko nędzy robotniczej.

Wogóle trzeba zaznaczyć, że całą ekonomję liberalną cechuje całkowita obojętność w dziedzinie rozdziału dóbr, czego inaczej tłumaczyć nie można, jak tylko poglądami na zadania ekonomiki. Wysnute zaś na podstawie tak uproszczonych badań zasady prowadzą w życiu realnem do wręcz odmiennych wniosków: zamiast proklamowanej harmonji interesów — istnieją tarcia; a zamiast sprawiedliwości i wolności w życiu społeczno-gospodarczem — panuje wyzysk i niewola.

Protesty zaś S. Sismondi'ego, Saint-Simonistów i innych są wyrazem tego smutnego rezultatu.

Nie możemy tutaj analizować szczegółowo skutków tych założeń dla rozwoju życia społeczno-gospodarczego. Ogólnie jednak zaznaczamy, że izolowanie innych czynników a oparcie się na egoizmie i związanym z nim materjalizmie doprowadziło do powstania szkoły socjalistycznej z teorją materjalizmu dziejowego i walki klas. Że zaś ten materjalny światopogląd liberalizmu czy też socjalizmu dziś zapanował zarówno w teorji jak i w praktyce i pod wpływem jego wywodów kształtowano życie gospodarcze — przeto nic dziwnego, że rozwiązanie całego szeregu zagadnień chybiło celu, a nawet jeszcze bardziej pogłębiło istniejące trudności.

Bo też trzeba brać rzeczy tak, jak one są. W rozważaniach ekonomicznych należy brać człowieka takim, jakim jest w rzeczywistości, tj. jako indywiduum działające nie pod wpływem egoizmu wyłącznie ale kierujące się w swej gospodarczej nawet działalności wskazaniami religijno-moralnemi, kulturalnemi itp. A wtedy wyprowadzona zasada ekonomiczna będzie wprawdzie wyrazem interesu osobistego gospodarującego ale bynajmniej — nie egoizmem. Ten ostatni jest nadużyciem i zwyrodnieniem, podczas gdy interes osobisty, należycie pojęty, jest słuszną podstawą działania, bo ujęty w granicach moralności i dobra społecznego. Posuwając się zaś dalej po linji uwzględniania rzeczywistego człowieka, jako podmiotu gospodarczego, musimy przyjąć, że wielce wpływowemi na rozwój jego życia społeczno-gospodarczego będą jego przekonania o celu człowieka wogóle i o celu społeczeństwa. Tutaj znowu religja i moralność chrześcijańska występują z nauką, że celem człowieka nie może być dobro materjalne jako takie, ale że człowiek ma inne — wzniosłe przeznaczenie. Tak samo społeczeństwo ma cele sobie właściwe, — a dobrobyt jest raczej środkiem do celów tych. Wtedy zaś siłą konieczności pomiędzy sferą działalności ekonomicznej a życiem religijno-moralnem nawiązują się nici łączności; pomiędzy ekonomją a religją i etyką istnieje współzależność. Ekonomja zajmuje się gospodarczą działalnością ludzi zaspakajających swe potrzeby, a moralność oparta na religji, jako swej podstawie, rzuca światło należyte na te reszty działalności. Normalny więc stan pomiędzy temi dwiema dziedzinami — to stan współpracy — opartej na odbiciu rzeczywistego obrazu życia. Zniszczył ten obraz liberalizm, ale też trudno znaleźć dla życia społeczno-gospodarczego naturalną drogę rozwoju. Materjalizm i egoizm siłą rzeczy muszą prowadzić do walk najpierw pomiędzy zainteresowanemi czynnikami w produkcji, a następnie do walk i wyzysków poszczególnych warstw i narodów. Możemy śmiało powiedzieć, że właśnie antagonizm ten byłby daleko większy pomiędzy klasami, gdyby nie interwencja państwa i organizacyj zawodowych, występujących w imię postulatów ogólnych i sprawiedliwości. Rozwój zaś życia gospodarczego każe przypuszczać, że, mimo wysiłków podejmowanych w kierunku nawiązania współpracy, antagonizm klasowy zwłaszcza nie będzie usunięty — dotąd, dopóki wyłącznie na egoizmie oparte będzie życie gospodarcze. Cóż bowiem zdoła go opanować i zaprzągnąć do współpracy? — Czyż materjalizm wyłączny zdoła przekonać zainteresowane czynniki i uchronić je od wzajemnych walk i wyzysków?

Jednocześnie zaś doświadczenie stwierdza, że tam stworzono podłoże do współpracy, gdzie nie na materjalizmie, lecz na ideologji wzniosłych celów się wsparto. (Włochy). Zatem musi nastąpić zmiana poglądów na życie społeczno-gospodarcze. Zgubne w skutkach swych doktryny materjalistyczne nie zdołały mimo dążeń do zwiększenia produkcji i konsumcji rozwiązać zagadnień. Musi więc nastąpić powrót do realnych stosunków. Na miejsce egoistycznych i materjalistycznych wyłącznie zasad gospodarczych należy postawić zasady ekonomiczne, zgodne z postulatami etyki. A więc nie może być mowy o amoralności praw ekonomicznych. Przeto słusznie zupełnie podkreśla Antoine: „wszelkie prawo czy reguła ekonomiczna będąca w niezgodzie z prawem moralnem jest obcem prawdziwej ekonomji i winno być tak zwalczane, jak gdyby było prawem nauki kradzieży, fałszowania dokumentów, lichwy“.

(C. d. n.) *X. Dr. A. Roszkowski.*

„Action Française“ w opinji przedstawicieli Kościoła.

II.

Wypada na wstępie zaznaczyć, że pierwsze pismo kardynała z Bordeaux i stanowisko Piusa XI uderzyło w wielu przyjaciół Action Française jak grom

z jasnego nieba. Czegoś podobnego nie spodziewali się. Było przecież w obozie tym bardzo wielu szczerych i dobrych katolików, było wielu księży katolickich. Toczyła się nieraz dyskusja co do zasad, podawanych niejednokrotnie przez Action Fr.; niektórzy wskazywali na niebezpieczeństwo, jakie może stąd zagrażać wierze i moralności katolickiej, ale tych obaw nikt na serjo zdawał się nie brać. I nic dziwnego, gdyż to właśnie Action Française prowadziła akcję w interesie Kościoła, domagała się wolności dla Zakonów, wolnego nauczania, walczyła z masonami i z wrogami Kościoła. Action Française wydawała się ogółowi katolickiemu właśnie podporą i głównym filarem Kościoła i urządzeń chrześcijańskich. Młodzież zatem narodowa i katolicka we Francji i w Belgji, w ośrodkach stworzonych przez Action Franc. skupiała się i kształciła, zapalała się hasłami tu rzucanemi, czciła przedewszystkiem „mistrza“ szkoły Karola Maurras. Taki był stan rzeczy aż do wystąpienia kardynała Andrieu. Action Française panowała niepodzielnie także w kołach katolickich i opinję katolicką, jak mówi kard. Andrieu, teroryzowała.

„Documentation Catholique“ w nr. 353 z 10 paźdz. b. r. tak ten stan rzeczy przedstawia: Chociaż niektórzy katolicy widzieli błędy Act. Franc. i nie kryli się z tem w rozmowach prywatnych, żaden jednak czyn zbiorowy, żadna książka, żaden artykuł z podpisem jakimś znanym, żaden dziennik przeciw Action Franc. nie odezwał się poważniej, a jeśli nawet ktoś tu głos ostrzegawczy podnosił, to w sposób niesłychanie łagodny. Ci nawet, którzy występowali z Action Franc, nie podnosili jej błędnych nauk religijnych i moralnych. Pewne błędy tłumaczono ułomnością ludzką, to znowu roztropnością i umiarkowaniem politycznem. Także księża tłumaczyli pewne wykolejenia przewódców łagodnie taktyką polityczną lub pomijali je milczeniem jako rzeczy bez większego znaczenia.

Taki nastrój wobec Action Française po pismach kardynała Andrieu i Ojca św. Piusa XI musiał wytrzymać ciężką próbę. Bo była to rzeczywiście ciężka próba dla tych wszystkich, którzy widzieli w pewnych ludziach idealnych wodzów, a teraz od tych ludzi mieli się odłączyć, jak tego żądały Władze kościelne. Tylko uczucia katolickie syllonistów, gdy ich spotkała za czasów Piusa X w paźdz. 1910 podobna niespodzianka, musiały przechodzić również ciężką próbę. Ale upomnienie, dane teraz przewódcom Action Française, jest niezawodnie znacznie dotkliwsze niż to, jakie otrzymał w r. 1910 Marc Sangnier i jego sylloniści. Jakżeż teraz wobec tego potępienia znaleźli się ludzie z Action Française? Co uczynił teraz sam Maurras? Jak się zachowali katolicy francuscy wobec takich aktów ze strony Kościoła?

P. Maurras odpowiedział na łamach Action Française, że jego działalność i działalność całego obozu jest wyłącznie polityczna, że nie podaje systemów filozoficznych ani moralnych, ani religijnych, lecz wyłącznie system polityczny. Do obozu tego należą ludzie z różnemi przekonaniami filozoficznemi i religijnemi, a to im nie przeszkadza godzić się na wspólną linję polityczną. Action Française oznaczała i oznacza politykę narodową, podaje naukę nacjonalizmu francuskiego, idącą tak daleko, iż woła nawet o króla, który ma być zresztą przypadkowo królem arcychrześcijańskim. Będąc szkołą wyłącznie polityczną, Action Fr. nikomu nie narzuca przekonań filozoficznych lub religijnych, pozostawia każdemu jego własne w tych sprawach przekonania.

W osobnem piśmie obszernem, zwrócili się do kardynała Andrieu kierownicy całej Action Française dnia 8 września z p. Daudet na czele. P. Maurras między podpisanymi na tem piśmie nie figuruje. Autorowie tego pisma silnie się żalą, że im pismo kardynała i potępienie papieskie krzywdę wyrządziły, jako chrześcijanom. Są tylko obozem politycznym. Łączą się także z ludźmi niewierzącymi, ale takimi, którzy Kościół szanują ,widząc w nim instytucję wielką, i chcą bronić praw jego, a nie łączą się z masonami, antyklerykałami, jak to niestety czyni wielu katolików francuskich wrogów Action Franc. Jeśli spotykają się w pismach naszych także uwagi ogólne i nauki filozoficzne lub religijne, to pochodziły one zazwyczaj od samych księży i teologów. Oni katolicy i przyjaciele ich niewierzący godzą się razem przez wiarę patrjotyczną, bardzo gorącą, przez cześć dla tradycyj narodowych i dla sławnych czynów francuskich, śród których są też czyny katolickie, jak Joanny d'Arc, przez przekonanie, że się musi zmienić konstytucję francuską. Powodzenie ich polityczne wywołuje zazdrość w katolickich demokratach, którzy ich prawowierność oskarżyli przed kardynałem. Mszczą się na nich także moderniści za dawną przeciw nim walkę za czasów Piusa X. Wyznają głośno swoją wiarę katolicką i wyrażają nadzieję, że kardynał sam zechce osądzić zarzuty publiczne, które obrażają ich i imię chrześcijańskie.

Oprócz tego pisma zbiorowego okazał się na łamach Action Française szereg innych artykułów rozmaitych autorów, żalących się na krzywdę im wyrządzoną i odpierających zarzuty im i Action Fr. czynione. Nie brak tu także aluzyj rozmaitych do intryg i ironji. Taki Briand, który przeprowadził rozdział Kościoła od państwa i pozabierał majątki kościelne, w wielu kołach katolickich uchodzi za lepszego katolika niż p. Maurras, niż katolicy z Act, Fr.! Inny autor zarzuca, że kard. Andrieu się pomylił. P. Maurras powołuje się na uznanie ze strony papieża Piusa X, na sympatje wielu kardynałów, biskupów i teologów. Inni mówią wyraźnie o intrygach prowadzonych przez katolików z lewicy, którzy się chcą zemścić za potępienie swego czasu Sillonu. Czegoż chcą ci wrogowie? Czy żeby Maurras stał się sam masonem? Czy żeby młodzież odłączyła się od Action Fran., a przeszła do obozu Marc. Sangniera?

Z artykułów, umieszczonych w innych pismach, wynika, że w tem wszystkiem dopatrywano się nawet intrygi międzynarodowej, że łączono tu nazwiska Brianda i nuncjusza kardynała Cerretti'ego, dopatrywano się intrygi niemieckiej, aby sparaliżować wpływy Action Fran. i doprowadzić do porozumienia francusko-niemieckiego, że idzie tu o politykę Locarno-Thoiry, którą popiera zarówno Briand jak Watykan. Tego rodzaju twierdzenia musiały wywołać po stronie Watykanu zastrzeżenia i wyjaśnienia, jakim dał wyraz Ojciec św. w przemówieniu do tercjarzy francuskich.

Ale nie takie tylko głosy dały się słyszeć w odpowiedzi na pisma Władzy kościelnej. Z kół zwłaszcza młodzieży pospieszono z adresami i z wyrazami poddania się wskazówkom Kościoła. Wiele tu zrobiła broszura katolickiego filozofa Maritain'a, który ani chwili nie wahał się, co ma tu czynić, ale jasno i głośno powiedział: Katolicy mają teraz jeden tylko obowiązek: słuchać tego, co powiedział Kościół nauczający. W Belgji zainicjowano szeroką ankietę, w której wszyscy wybitniejsi ludzie, świeccy i księża, głos zabierali po myśli

pisma papieskiego. We Francji w Bordeaux, w Lyonie, w Paryżu i w innych miastach koła młodzieży katolickiej i wielu innych składały na ręce biskupów wyznania wiary katolickiej i zapewnienia posłuszeństwa.

Studenci np. katoliccy z Act. Fr. wnieśli na ręce kard. Dubois w Paryżu adres do Ojca św., w których piszą między innemi: „Studenci katoliccy z A. F., tj. wogóle bardzo znaczna większość studentów z A. Fr., składają u stóp Waszej Świątobliwości zapewnienia synowskiego przywiązania, zupełnego poddania się naukom Kościoła, a w szczególności Waszej Świątobliwości. Jeśli spotykają, jak to się przytrafia także w wielu innych organizacjach politycznych, ludzi niewierzących na gruncie, na którym Kościół pozostawia wiernym swoim słusznie swobodę, to mają równocześnie świadomość, że z tem może się łączyć pewne niebezpieczeństwo; w rzeczach wiary i moralności tylko Kościół może im nauk udzielać. Starają się podporządkować Kościołowi swoją pracę i swoje życie. Nauczyli się z encyklik Wasz. Świątobliwości i Jej Poprzedników zwalczać laicyzm i modernizm, a pracując nad wskrzeszeniem narodowych tradycyj Francji, nie zapominają, zobowiązują się nigdy nie zapomnieć, że tradycja chrześcijańska zajmuje miejsce pierwsze“.

Podobne pismo przesłał Ojcu św. prezes Ligi A. Fr., również za pośrednictwem kardynała paryskiego, w którem w imieniu swoich przyjaciół i tysiącznej rzeszy członków, katolików praktykujących i z przekonania zapewnia uroczyście o wierze we wszystkie dogmaty Kościoła katolickiego i o uległości synowskiej. Składają takie zapewnienia, ponieważ wobec podniesionych wątpliwości mieli obowiązek stwierdzić to publicznie.

W podobnych słowach pisali inni w adresach do swoich biskupów. Katolicy francuscy, zarówno ci, co przedtem widzieli w niektórych naukach A. Fr. pewne błędy, jak też ci z A. Fr. okazali się katolikami konsekwentnymi. Zrozumieli swój obowiązek, poddali się, na walkę z hierarchją kościelną nie poszli, haseł stworzenia kościoła narodowego nikt z nich nie podnosił. Okazali się i w tej ciężkiej dla wielu chwili wiernymi synami Kościoła.

Rzym na te adresy, na niektóre przynajmniej, odpowiadał, cieszył się tym objawem uległości synów swoich, chwalił ich dobre chęci i zapał, nie przestając równocześnie upominać, aby jego wskazówki starano się w czyn wprowadzić, aby biskupi czuwali. Widać w tych upomnieniach jeszcze pewną obawę ze strony Ojca św., pewne niedowierzanie, ale to rzecz naturalna. Rzym musi krytycznem okiem wiele rzeczy przyjmować, aby mógł spełnić obowiązek swój stróża wiary i moralności. Musi Rzym zatem i w tej sprawie, skoro ona nabrała już takiego rozgłosu, czekać na dalsze czyny, nie zadowalać się słowami. Jeszcze raz Rzym widział się zniewolonym wystąpić w tej sprawie śmiało na posłuchaniu krewnych świeżo w październiku beatyfikowanych męczenników francuskich z czasów wielkiej Rewolucji, a osobnym aktem Rzym zaznaczył swoje stanowisko bardzo krytyczne wobec redaktora Daudet'a, dziennika Action Française. Dyskusja nie ustaje dotąd. Pewna ostrożność jest konieczna w tej właśnie sprawie, gdyż tu szło o rozróżnianie między katolicyzmem z wyrachowania, a katolicyzmem z przekonania. Na tem jednak miejscu pragniemy podkreślić jedynie piękne zachowanie się wobec najwyższej władzy przeważnej części katolików francuskich.

(Dok. nast.) *X. Szydelski.*

W sprawie stosunku inteligencji dzisiejszej do katolicyzmu.

(Dokończenie).

Tu trzeba najpierw rozróżnić należycie trzy rodzaje pewności: fizyczną, rozumową i moralną. a) Pierwsza obejmuje fakta, poznawane bądź to bezpośrednio przez duszę świadomą swoich stanów, bądź też zapomocą zmysłów: kiedy człowiek myśli, czuje ból albo przyjemność, pragnie czegokolwiek, jest pewny tych zjawisk psychicznych i nie może wątpić o ich istnieniu. Podobnie kiedy coś widzi lub słyszy, nie można w niego wmówić, że nie odbiera tych wrażeń zmysłowych, chociażby musiał wątpić o istnieniu przedmiotu, od którego one zdają się pochodzić. Takie zaś wątpliwości powstają, kiedy rzecz, którą widzimy (albo o której słyszymy), wydaje się rozumowi niepodobną do prawdy, albo całkiem niemożliwą; tak np. sądzili uczniowie Chrystusa, że doznają złudzenia („mniemali, żeby była obłuda i zakrzyknęli“ Mat. VI, 49), gdy Go ujrzeli chodzącego po morzu. Wiemy zresztą z doświadczenia, że wyobrażenia, które wytwarzają się w duszy dzięki przedmiotom, działającym na nerwy zmysłowe, nie zawsze są wiernem odbiciem tego, co dzieje się w świecie zewnętrznym, albo że w pewnych wypadkach (są to tak zwane „halucynacje“) bierze się powstające w duszy wyobrażenie postaci ludzkiej, zwierzęcej lub innej za spostrzeżenie i dopiero wtenczas człowiek błąd swój poznaje, kiedy chce się dotknąć tej postaci.

Nigdy jednak halucynacja nie obejmuje wszystkich zmysłów: dlatego też św. Tomasz apostoł nie mógł już wątpić o rzeczywistem zmartwychwstaniu Zbawiciela, kiedy ciała Jego dotykał się rękami. Wrażenie dotykowe, połączone ze wzrokowem i słuchowem, daje nam pewność, że mamy przed sobą rzecz, której obraz powstał w naszej duszy. Pewność tę stwierdzają także badania umiejętne zjawisk przyrody; tym bowiem badaniom zawdzięczamy bliższą znajomość przebiegów, które odbywają się w świecie materjalnym i przyczyn, wywołujących złudzenia zmysłowe: kiedy np. już sam zmysł dotyku przekonywa nas, że laska, w wodzie zanurzona, pozostaje prostą, chociaż oczom wydaje się złamaną, to bardziej jeszcze upewnia nas o tem wyjaśnienie faktu, przez optykę dostarczone.

Pewność fizyczna obejmuje wszystkie wogóle zjawiska, odbywające się według praw przyrody, ponieważ rozum nasz jest przeświadczony, że w niej panuje porządek, że niema w niej zmian dowolnych i nie dających się wcale przewidzieć. Ilekroć nauka wykryje jakieś prawo przyrody, stwierdza zarazem istnienie koniecznego związku pomiędzy pewnemi zjawiskami, czyli konieczność fizyczną. Jednakowe przyczyny sprowadzają jednakowe skutki, jeżeli działają w jednakowych warunkach. Prawa jednak przyrody nie są bezwzględnie konieczne, lecz są jej nadane przez Boga, który mógł postanowić, zanim jeszcze świat stworzył, że pewne zjawiska nie będą się do nich stosowały (możliwość cudów).

b) Pewność rozumowa („bezwzględna“, czyli „metafizyczna“). Są prawdy, które narzucają się same naszemu rozumowi jako pewne, bo wynikające z istoty rzeczy, wobec których zatem żadna wątpliwość nie jest możliwa, albo przynajmniej żadna nie da się rozumnie uzasadnić. Tu należy np. prawdziwość zdania, że „całość większa jest od części“ i w ogólności wszystkie pewniki matematyczne, bo one wynikają z samego pojęcia liczby

i przestrzeni. Tu należą dalej pierwsze zasady („principia“), które stanowią podstawę wszelkiego rozumowania: tożsamości, sprzeczności, wyłączonego środka i przyczynowości. Na tych zasadach opiera rozum swoje wnioski, wywodząc nowe prawdy z innych już poznanych; dopóki zaś przy tem wnioskowaniu zachowuje konieczną oględność, dopóty nie ma on żadnego powodu do powątpiewania o prawdziwości swoich wyników. Niektóre prawdy narzucają się mu jako metafizycznie, czyli bezwzględnie, bezwarunkowo konieczne, bo wynikające z samej istoty rzeczy. Pojmuje on np., że żadna potęga na świecie nie może uczynić prawdy kłamstwem, albo faktu spełnionego nie spełnionym. Pojęciu konieczności odpowiada pojęcie niemożliwości, którą także dzielimy na „metafizyczną“ (bezwzględną, bezwarunkową) i „fizyczną“. Człowiek „musi“ umierać — czyli „nie może“ żyć wiecznie: jest to „niemożliwość fizyczna“; — niema jednak podstawy do twierdzenia, że nawet sam Bóg nie może uczynić człowieka nieśmiertelnym. Ale i Bóg nie może siebie unicestwić, nie może prawdy uczynić nieprawdą: jest to „niemożliwość metafizyczna“.

c) Pewność moralna. Tak nazywamy przekonanie, oparte na niewątpliwem świadectwie ludzi, którzy mogli jakąś rzecz poznać, a którym niema słusznego powodu odmawiać wiary. Największa część naszych wiadomości nie jest wynikiem własnych spostrzeżeń naszych, ale polega na takich wiarogodnych świadectwach: nikt z nas np. nie wątpi o istnieniu Ameryki i innych części ziemi, których nigdy nie oglądał własnemi oczyma; nie może bowiem przypuścić, że wszyscy podróżnicy, że wszystkie książki rozgłaszają wieści fałszywe o tych częściach ziemi. Wogóle nie wątpi się o prawdomówności ludzi, donoszących nam o rzeczach, które mogli poznać dokładnie, jeżeli nie mamy powodu do przypuszczenia, że oni nas chcą w błąd wprowadzić. Kiedy człowiek uczciwy zapewnia nas o jakimś fakcie, w którym nie widzimy nic niemożliwego, wierzymy jego słowom, chociaż wiemy, że każdy może się mylić, albo też dopuścić się rozmyślnego kłamstwa, czyli, że pewność „moralna“ nie jest „bezwzględną“ (metafizyczną).

Zwięzłe pouczenia tej treści mogą okazać się pożytecznemi, kiedy mamy przed sobą ludzi młodych, inteligentnych, którzy jednak nie zapoznali się jeszcze z podstawami logiki i apologetyki (dotąd nie wprowadzonej do naszych szkół średnich, nad czem trzeba n. zd. bardzo ubolewać). A dalej trzeba uwzględnić zarzuty, wytaczane przez sceptyków przeciw możliwości poznania prawdy. Dadzą się one sprowadzić do trzech następujących:

1) Niewiadomość ludzka jest tak wielka, rozum nasz tak ograniczony, że wszystko możemy poznać tylko częściowo, że nigdy nie wnikamy w samą istotę rzeczy, czyli że nasza wiedza nie jest właściwie wiedzą. A jeżeli to prawdą jest w odniesieniu do zjawisk zmysłowych, — tem większa musi być nasza niepewność i niewiadomość w rzeczach, dotyczących świata nadzmysłowego, jeżeli on istnieje, jeżeli nie jest utworem uczucia i wyobraźni.

Odpowiedź. Jakkolwiek wiedza ludzka nie jest zupełną i wolną od wszelkiego braku, czyli nie jest taką wiedzą, jaką posiada sam Stwórca, przecież jest ona rzeczywistą. Każdy z nas posiada najpierw znajomość samego siebie czyli własnego życia duchowego i nie może wątpić o tem, że istnieje, że myśli, czuje i pragnie. A dalej poznajemy coraz lepiej prawa, rządzące naturą i możemy z góry przewidywać, a nawet nieraz z największą dokładnością obliczać, kiedy i w jaki sposób to lub owo zjawisko odbywać się będzie. Znane nam są także własności ciał, czyli wiemy, jak jedne działają na drugie i o ile nam mogą być użyteczne; — wogóle znaczny jest zasób wiadomości pewnych, które nauka dotąd zdobyła, a zasób ten pomnaża się z każdym rokiem. Trzeba tylko trzymać się pewnych prawideł przy badaniu prawdy i wystrzegać się wniosków nierozważnych i nie uzasadnionych należycie a w takim razie niema obawy, że dojdziemy do wyników błędnych.

2) Niesłusznie też przywodzą sceptycy, jako argument, który ma uzasadniać ich twierdzenie, błędy, popełnione już nieraz przez bardzo wybitnych pracowników na polu umiejętności i rozumują tak: „Przecież człowiek mniema i wówczas; gdy się myli, że doszedł do prawdy; — Kiedyż więc może wiedzieć, że się

Konkurencja parafjalna.

Jak ten apokaliptyczny twór wygląda zbliska, miał niejeden proboszcz sposobność przypatrzeć się za czasów swego pasterzowania. Jeżeli go nie pożarła i do grobu zawczasu nie wpędziła, to przynajmniej tak mu obrzydziła jego żywot, że będzie ją do sądnego dnia pamiętał...

Gdzie moje młode lata kapłańskie! gdzie radość z pasterzowania! gdzie miłość owieczek! gdzie spokój i ono wewnętrzne zadowolenie, że się życia nie zmarnowało? Ubi est vinea mea?! Singularis ferus depestus est eam.

To konkurencja parafjalna. Z wielkich zapałów, z wiary w dobroć ludzką została ruina. Na tej ruinie stoi porządna stodoła plebańska — gdyby choć to zostało, ale często i inaczej się stało, bo niejeden i tego nie dokonał — musiał opuścić przedtem umiłowaną parafję, a za nim rechoce klątwa jego życia — apokaliptyczna konkurencja parafjalna.

Ależ Dobrodzieju! — nie tak znowu tragicznie rzecz się ma! Niesmaki — ta konkurencja, ale przy takcie ze strony proboszcza, a i o tem trzeba pamiętać, że papką i solą ludzie ludzi niewolą, jakoś się robiło dotąd i dalej robić się będzie. Ot można kawał gruntu sprzedać na cele konkurencyjne — ot można bractwa zachęcić do składek i swojej kieszeni nie żałować, a choćby nie wszystko było w porządku, toć głowy nie urwią. Piszą i piszą, choćby w „Gazecie Kościelnej“, że dosyć już kwestarzy zbierających na kościoły — podobno były i brudne historje — ale, kto się sprytnie urządzi, to stąd kapka, stąd kapka i pod gołem niebem nie będziemy nabożeństw odprawiać.

Tak się godzi, bo oczywiście wobec dzisiejszego stanu rzeczy, nawet inaczej nie można i kto wie, kiedy inaczej będzie można.

Spojrzyjmy jednak prawdzie w oczy i po męsku rzecz traktujmy, rzecz ogromnie ważną w naszej pracy duszpasterskiej, którą i ustawodawstwo i opinja publiczna zupełnie zbagatelizowały.

Konkurencja, spowijana paragrafami rządu zaborczego, może być nawet przy pomocy bagnetu wprowadzana w życie, jeżeli do Starostwa — via Konsystorz — wpłynie krzyk o nią takiego ciała, jakiem jest komitet parafjalny.

Zaczyna się mała tragedja, a początek był taki:

z pewnością nie myli? — Zwodzą go zmysły, wyobraźnia a często i rozum; cóż więc mu daje rękojmię, że cała jego rzekoma wiedza a w szczególności nauka o świecie nadzmysłowym nie jest marzeniem i złudą?

Odpowiedź: Gdyby ludzie nie wiedzieli w niektórych przynajmniej wypadkach z pewnością, że nie są w błędzie, nie poznaliby też wcale, że to lub owo twierdzenie trzeba uważać za błędne, tj. nie rozróżnialiby wcale prawdy od błędu. Wysnuwa się wprawdzie mylne wnioski bardzo często, a czasem nawet błąd jest powszechny, jak np. wszyscy byli niegdyś przekonani, że słońce krąży około ziemi; — ale to nie daje nam prawa do przypuszczenia, że i dzisiaj o tem nic pewnego nie wiemy. Są jednak pewne warunki, które muszą być spełnione, jeżeli sądy nasze i wnioski mają być zgodne z prawdą. Rozliczne są przyczyny, które wywołują sądy niezgodne z prawdą (brak uwagi i zastanowienia, nieoględne przyjmowanie za prawdę twierdzeń nie dowiedzionych itd.), trzeba więc te powody uchylać, a wtenczas będziemy poznawali przy każdem badaniu całą prawdę bez przymieszki błędu.

3) Inny zarzut, powtarzany często przez sceptyków, opiera się o to, że między ludźmi wogóle, a w szczególności między filozofami napotykamy najrozmaitsze i całkiem sprzeczne zdania, dotyczące najważniejszych zagadnień religji i moralności: co w jednym kraju uważa się za prawdę, w drugim uchodzi za błąd; co Rzymianie wielbili jako cnotę, to my dzisiaj ganimy; filozofowie zaś tworzą coraz nowe systemy, z których jeden jest zaprzeczeniem drugiego; jakie więc z tego zamieszania i z tych sprzeczności można wydobyć prawdę?

Odpowiedź: Ta różnica zdań nie uzasadnia wcale sceptycyzmu. Nie można z niej wnosić, że istnieją jakieś rozmaite rozumy, między którymi należałoby szukać posiadających prawdę i że brakuje nam probierza, (z którego pomocą moglibyśmy nieomylnie odróżnić prawdę od błędu. Gdyby rzecz tak się miała, nie byłoby żadnej prawdy, narzucającej się każdemu rozumowi: trzebaby przyjąć zdanie sofistów, że każdemu wolno uważać za prawdę, co mu się prawdą wydaje i daremne byłyby wszelkie usiłowania, zmierzające do pouczenia i przekonania drugich. Co więcej, ludzie nawet nie mogliby porozumiewać się między sobą, gdyby nie uznawali żadnych prawd zasadniczych. Otóż wszyscy zgadzają się na wymienione powyżej „pierwsze zasady“: tożsamości, sprzeczności, wyłączonego środka i przyczynowości; a nadto w każdej umiejętności przyjmują jej adepci liczne prawdy elementarne (np. pewniki matematyczne). Różnica zdań pojawia się dopiero w dziedzinie pojęć wyższych i trudniejszych, a szczególnie w zakresie religji i moralności, — tłumaczy się zaś nierównym stopniem rozwoju duchowego i oświecenia, a nadto (jak powiedzieliśmy wyżej) wpływem woli na rozum. Zawsze jednak można rozpoznać po dokładniejszem zbadaniu rzeczy, po której stronie jest prawda, kiedy np,. mamy wybierać między politeizmem a monoteizmem, między zasadami moralnemi narodów katolickich a pogańskich. Dlatego też światło prawdy zawsze wkońcu rozprasza, prędzej czy później, ciemności błędu we wszystkich zakresach wiedzy.

Różnice zaś, jakie napotykamy między samymi filozofami, są w części koniecznym wynikiem postępu tej umiejętności, a w części daleko większej dadzą się wyjaśnić tak samo, jak owe błędne sądy i wnioski, o których była mowa poprzednio: jeżeli panteizm Eleatów pojawił się na nowo w systemie Spinozy i innych myślicieli nowożytnych; jeżeli starożytny materjalizm dziś jeszcze zyskuje zwolenników, chociaż hipotezy jego zbił już Arystoteles; jeżeli zawsze jeszcze występują pisarze, usiłujący obalić niewzruszone wyniki, do których doszedł rozum ludzki już w Grecji starożytnej i zaprzeczają istnienia Boga i nieśmiertelności duszy ludzkiej: jest to jedynie dowodem, że nie wszyscy są zarówno usposobieni do poznania prawdy, że nie wszyscy szukają jej szczerze, bez żadnego uprzedzenia i niechęci.

Tego rodzaju wywody apologetyczne w książkach, konferencjach, odczytach, przeznaczonych dla inteligencji, a w szczególności stwierdzające istnienie Boga, wolność woli, nieśmiertelność duszy, prawdziwość cudów Chrystusowych itd. są dziś bardzo potrzebne i mogą przynieść w odpowiednich warunkach dużo pożytku.

X. A. P.

Wojny bywają po świecie, była i u nas, a że w czasie wojen „silent musae“, więc i gdzieś za górami i lasami stał sobie kościółek parafjalny, przy nim niedaleko plebanijka w sam raz dla proboszcza, obok budynki gospodarskie otaczały czworobokiem podwórze plebańskie, była i studnia z żurawiem i niezgorsza buda dla brytana-stróża proboszczowskiego mienia.

Popaliły się gdzieindziej budynki kościelne, mogły się spalić i te za górami i lasami. Ale się nie spaliły, tylko się to wszystko postarzało, pochyliło, podziurawiło, pozieleniało, — woła co duch o ratunek. Jeszcze, gdy zazieleniały drzewa, a lipy stare otuliły wszystko miłośnie, nie ostatnio to wyglądało i trzymało się kupy, choć czasami przy kapuścianym deszczyku majowym gdzieś tam coś przeciekało, odpadało, przeglądało i przewiewało. Dopiero koło listopada te huncwoty wiatry, a te pluchy jesienne pokazały, co mogą. Tam, gdzie przeciekało — wiadra podstawiaj, tam, gdzie odpadało — furą wywoź, tam, gdzie przeglądało, nic niema, bo z wiatrem poleciało, tam, gdzie przewiewało, możnaby młyn zwany wiatrakiem postawić, a nameł-by sporo przez noc.

Zima idzie, więc się to i owo załatało, podstawiło, śniegi obieliły — mrozy pochwytały zębami upusty niebieskie. W sam raz czas do narad, bo i komitetowi młocki pokończyli — przyjdą na uchwały komitetowe. Oglądnęli dobro parafjalne zwolna, po gospodarsku.

Pierwszy punkt: czy trzeba robić? zgoda jednomyślna: „trzeba“.

Drugi punkt: od czego zacząć? oczywiście od kościoła. Zgoda! Zachęcony proboszcz podsuwa trochę nieśmiało: „a możeby przy tem i na plebanji coś poprawić“, a myśli sobie: jak się to uda, pójdziemy dalej — obejdziemy stodółkę, stajnie, jak trzeba, to trzeba.

Utknęli na plebanji, bo się głosy rozdzieliły. Jedni są zdania, że to należy do proboszcza — a nawet, że to należało już dawno zrobić i nie niszczyć dobra publicznego, inni byli gotowi uchwalać.

Wobec takiego małego intermezza w obradach, roztropność radziła na razie pozostać na dachu lub rynwie plebańskiej, choćby nawet jutro miała się zawalić stodoła, stajnia itd.

Punkt trzeci: skąd wziąć fundusze na pokrycie? Ogólne poruszenie. Poza przedstawicielami ludności w osobach komitetowych stanął zbiorowy duch wszystkich parafjan. A wszystko to sieroty bez ojca i matki; biedota, chałupniki, głodomory, na palcachby porachował tych, coby mogli coś dać. To tam gdzieindziej

Domy dla XX. emerytów.

Jestem świeżo pod wrażeniem wizyty u X. emeryta, staruszka 70-letniego, który niedawno obchodził jubileusz osobliwy, 25-lecie ślepoty. Z umysłu pomijam szczegóły odnoszące się do tego nieszczęśliwego, ociemniałego kapłana. Szczegóły osobiste.

Ale — nie mogę się powstrzymać, by nie napisać — po prostu, bez frazeologji, paru słów o losie XX. emerytów: wogóle.

Sprawę tę nawiązuję do dyskusji na temat sanatorjum dla XX. gruźlików.

Jeśli sanatorjum takie jest sprawą pierwszorzędnej wagi, która nie powinna skończyć się na szeregu artykułów, listów, odezw itp., bo chodzi o ratowanie życia naszych braci i ratowanie pracowników in vinea Domini, — to sprawa domu dla XX. emerytów w k a ż d e j diecezji jest sprawą, której nie powinno się już oddawna poruszać w pismach.

I są — chwała Bogu — diecezje, które mają te domy. Archidiecezja krakowska niedawno ukończyła drugi taki dom dla księży (w Krakowie, przy ul. św. Marka 10). Są diecezje, które zrozumiały, że na temat przytułku dla „wycofanych z obiegu“ konfratrów niema dyskusji, jest tylko czyn zbiorowy w postaci kulturalnie urządzonego asylum.

Ale — są diecezje, w których niema ani zawiązku takiej instytucji.

XX. emerytów jest dość znaczny procent. Są wprawdzie wśród nich tacy, którzy mają zapewnioną honestam sustentationem i opiekę i warunki życia kapłańskiego. Ale — czyż nie mamy wielu, którzy ani jednego z tych warunków nie mają w należytej mierze?

Wiem, że niejeden z Czcigodnych Konfratrów powie: nie trudno przy zielonym stoliku projektować sanatorja, to znów domy dla emerytów! Słusznie!

Ale — znów racji mi nikt nie odmówi, że — mimo wszystko — w wielu diecezjach trzeba wrócić praktycznie do tej bolączki, jaką jest: przytułek dla XX. emerytów.

Są wypadki, że — n a r a z i e — na ten cel możnaby przeznaczyć część budynku Seminarjum duchownego czy innego gmachu diecezjalnego. Podkreślam: n a r a z i e!

Bo — na dłuższą metę myśleć można jedynie o osobnym budynku w okolicy zdrowej, podgórskiej (o ile można), ze stacją kolejową w miejscu, lekarzem i t. d. W budynku tym winna być kaplica domowa itd. Szczegóły, które same się narzucą przy realizacji.

Doświadczeni, starsi kapłani zechcą łaskawie sięgnąć po pióro, by na łamach naszego sympatycznego organu podać d r o g i, k t ó r e m i p r a k t y c z n i e i ś ć k u t e j r e a l i z a c j i.

S. Sącz *X. Henryk Weryński.*

Latająca bibljoteka.

Z radością odczytałem artykuły o dostarczaniu duchowieństwu książek. Sądzę, że wrażenia moje podziela ogół Czytelników, zwłaszcza tych, którzy z jakichkolwiek powodów nie zawsze mogą nabyć nowość księgarską. Już nie mówię o środkach materjalnych, bo i to da się jeszcze czasem pomyślnie załatwić, ale nieraz wprost nie wie się, że dana książka wyszła drukiem. Po prostu niema się żywego kontaktu z ruchem wydawniczym, a zwłaszcza w parafjach wiejskich.

To też nader polecenia godną okazuje się „bibljoteka latająca“. Zarząd jej miałby możność starania się o najświeższe książki i takowe zaraz wysyłałby członkom. Chodzi tylko o stronę techniczną.

Mniejwięcej wyobrażam sobie ruch owej bibljoteki następująco: Zarząd zaprasza do zgłaszania się na członków. Każdy z członków pisze, z jakiej dziedziny i w jakim języku pragnie otrzymywać książki. Mógłby ktoś np. zająć się jedną gałęzią wiedzy i zawsze miałby możność iść z postępem jej rozwoju, kształcąc się na najnowszych jej zdobyczach, a rezultat tego mógłby być nadzwyczajny. Mam na myśli dzieła nietylko teologiczne, ale i rzeczy świeckie, jak literatura, historja,

---

są fabryki, grunta dobre, nie takie gospodarze! — powiadają.

Już miał na języku proboszcz: „A wesela“, „a stroje“, „a procesy“, „a pijaństwa“ — a chwała Boża to nic!; ale znając swój lud, wiedział, że nie przekona nikogo, jakoby w dachu plebańskim, a tem więcej w stodole przejawiała się ta chwała Boża, dlatego zaczął z innej beczki — jeżeli tymczasem komitetowi nie wyszli i nie zostawili go samego z kolatorem, który miałby ochotę to samo uczynić, „ale nie wypadało nie pożegnać się“.

Zaczęły się narady po gminach. Zima — ludzie mają czas, więc czyto wieczorami u sąsiadów, czyto wypadły gdzie chrzciny, wesela, na radach gminnych, jarmarkach, a i tak przystanąwszy po rannej koło kościoła, mówiło się o tem i owem, a więc i o nowych daninach, ciężarach, opłatach na budynki kościelne. A gdy jeszcze proboszcz trącił o tem na ambonie — zerwała się burza. Nic, dać! ale skąd brać! latało od chałupy do chałupy. — Tyla pola! — tyla pogrzebów! tyla wszystkiego! „To ci iest sprawiedliwość“. A ty chłopie płać i płać. „O biedo nieskończona!“.

Wobec takiego głosu z ludu, zwanego plebiscytem, jako najwyższej sprawiedliwej normy prawnej, Samsonby zadrżał, a nie dopiero pleban w owej Pipidówce — sam jeden, jak palec, który, jak mógł tak prostował te zmięte marki powojenne, potargane, poplamione, składał te żelazne groszówki, których przy spadku waluty trzeba było 20, aby dały wartość dzisiejszego grosza, a o których dziś plebiscyt zawyrokował: „A składki, gdzie się podziały“. Był przecież taki czas, że 20 chłopów, jak dęby, niosło na „ochwiarę“ koło wielkiego ołtarza tę czcigodną monetę powojenną, i jak 20 razy się westchnęło przy wkładaniu do skarbonki kościelnej, to się za 20-tym razem złożyło sumę 1 grosza dzisiejszego. I za tę składkę Salomonby nietylko stodoły nie poprawił, ale-by grubo jeszcze do funta mydła, potrzebnego przy praniu bielizny kościelnej, dopłacił.

Proboszcz nasz przeczekał pierwszą burzę — ponaprawiał co pilniejsze, uzbroił się w męstwo — posmutniał, ale coś dalej robić musiał, bo i X. dziekan zagadywał, żeby trzeba to i owo poprawić — w sąsiedniej parafji buduje się nawet trupiarkę na cmentarzu — nie dziwota nowy proboszcz, młody, lubiany, za jaki rok, dwa, wypada i wizytacja biskupia. W długie nieprzespane noce, kiedy sobie znów deszczyk ciurka i wiatry dują, staje obok djabeł, nie - djabeł i szepce: podaj się na pensję — przenieś się tam, gdzie i dach

przyroda itd. O ileby zaś bibljoteka posiadała dzieła wyłącznie teologiczne, to wysyłkę tychże możnaby uprościć. Wysłanoby mianowicie do dekanatu ilość książek odpowiednią do ilości członków tego dekanatu i taka „paczka“ mogłaby w tym dekanacie „obracać się“ dłuższy czas. Np. dekanat otrzymuje dziesięć seryj książek (dla dziesięciu członków bibljoteki), rozsyła je do członków w swoim obrębie, a ci później robią tylko wymianę. I tak: Otrzymam np. jedną paczkę, po przeczytaniu wysyłam swemu sąsiadowi, ten znów przysyła mnie itd. w kółko. Skoro otrzymam dziesiątą serję, po przeczytaniu wysyłam do dekanatu, a dekanat do Lwowa.

Przytem Zarząd do każdej paczki dołączyłby rachunek, ażeby w razie większego zainteresowania się jakąś książką czytelnik mógł tę książkę zatrzymać, wysyłając równoznaczną jej kwotę do Zarządu.

Nie twierdzę stanowczo, żeby ten sposób był najlepszy, albo przynajmniej dobry. O ile była już taka „bibljoteka latająca“, to są już zapewne i utarte jej drogi, a zatem wywody moje zbyteczne. Ale ponieważ w „Gaz. Kośc.“ otwarto na ten temat dyskusję, więc pozwoliłem sobie głos w tej sprawie zabrać.

X. *Michał Milewski.*

Od Administracji.

Ponieważ rok dobiega końca, prosimy bardzo tych PT. Prenumeratorów, którzy jeszcze nie uiścili należytości, by byli łaskawi wpłacić ją możliwie rychło. Wielu zalega jeszcze za cały rok. Przypomnienie załączyliśmy do numerów 47 i 48.

Sprawy religijne.

Śląskie Seminarjum Duchowne. Za czasów przynależności Śląska polskiego do diecezji wrocławskiej, teolodzy z części górnośląskiej kształcili się przy Uniwersytecie wrocławskim, pobierając wychowanie ascetyczne w konwikcie teologicznym, teolodzy zaś z części cieszyńskiej kształcili się w Seminarjum duchownem w Widnawie (obecnie w Czechosłowacji). Po wojnie światowej teolodzy polscy coraz mniej udawali się na studja do Wrocławia i do Widnawy, lecz woleli pójść na uniwersytety zagraniczne, albo do Seminarjów polskich, np. do Krakowa, do Lwowa, Poznania, Włocławka itd. Ks. Administrator Apostolski Dr. Hlond zgromadził zaraz w pierwszym roku swego urzędowania na Śląsku tak rozprószone szeregi kleryków śląskich w jedno gniazdo, mianowicie w kolegjum OO. Jezuitów w Krakowie. Liczba teologów, licząca z początku około 20, wzrastała z każdym rokiem, tak, że dziś, wynosi 63. Klerycy w Krakowie uczęszczają na wydział teologiczny przy Uniwersytecie Jagiellońskim. Takie rozwiązanie sprawy Seminarjum duchownego było naturalnie tylko tymczasowe. Ponieważ jednak liczba teologów śląskich coraz bardziej wzrasta i gościnne mury kolegjum jezuickiego w Krakowie już nie mogą pomieścić wszystkich, powstała konieczność wybudowania własnego gmachu seminarjalnego.

Z powodu poważnych trudności odstąpiono od planu stworzenia seminarjum w Katowicach, a postanowiono zbudować gmach seminaryjny w Krakowie, gdzie zgóry odpadła konieczność powołania własnych profesorów, ponieważ teolodzy uczęszczaliby tu razem z klerykami diecezji krakowskiej i częstochowskiej na Wydział teologiczny. Ponadto wyraził nowy Ordynarjusz diecezji częstochowskiej życzenie, że na początku, póki liczba teologów obu diecezyj nie osiągnęłaby normalnego zapotrzebowania, połączy swoje seminarjum z seminarjum śląskiem.

Dnia 28 listopada br. odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego pod gmach śląskiego seminarjum duchownego w Krakowie („Głos Narodu“).

---

na plebanji w porządku i stodoła niedawno pokryta. Rozmaicie bywa w tem sercu kapłańskiem, jedna zaś pociecha, że nie w jednem, ale takich naliczyłby setki i tysiące.

Więc tu i ówdzie się pytając, zawadził napowrót, rezygnując już z dobrowolnych ofiar, o konkurencję parafjalną. Rozdzieli się według podatków — kolator da 1/6 — po gminach się to ściągnie, starostwo dopomoże, egzekucje, fantowania, rachunki się przedłoży, kosztorysy — będzie znowu na chwilę spokój, i niech mój następca dalej robi.

„Głupi niedźwiedziu, gdybyś w mateczniku siedział“ — to z gimnazjum jeszcze tak się przypomniało, ni stąd ni z owąd. Ale jak tu nie wierzyć w przeczucie?

Skleiło się nareszcie, że pismo formalnie wygotowane poszło z uchwałą komitetu, z prośbą o zarządzenie rozprawy konkurencyjnej, tam, gdzie według ustawy powinno pójść.

Słońce zeszło, a rosa oczu nie wyjadła, bo oto nadchodzi małe zapytanie o kosztorysy, a czasami o bagatelę, bo o koszta komisji, które należy naprzód złożyć, bo inaczej konkurencja będzie sobie dalej spoczywać owinięta w paragrafy. A termino „posse“ trzeba ją ruszyć ad terminum „esse“, a do tego potrzeba załatwienia tych kilku formalności. (Znowu się przypomniało z czasów studjów filozoficznych).

Równocześnie poszły do rad gminnych wezwania surowe, aby do dnia tego i tego wybrano przedstawicieli gmin na rozprawę konkurencyjną, by wybrańców owych umocowano specjalnemi delegacjami na ten termin straszliwy. I wybrano — jak zwyczajnie w takich razach — mężów nieustraszonych, mocnych w gębie, którzy ani od proboszcza niczego nie potrzebują, ani się innej władzy nie ulękną. Za nimi znowu pójdzie zbiorowy duch przyszłych płatników, okraczy ich barki i naraz w obydwoje uszu już nie szepce, ale się drze: „Nie uchwalać!“ — a w razie niebezpieczeństwa odwołać się, że nas do tego rada gminna nie upoważniła.

Są to może najprzykrzejsze chwile w życiu proboszcza, któreby się odsunęło w nieskończoną dal, gdyby nie ta smutna konieczność, którą się musi przeżyć, aby na jakiś czas mieć względny spokój.

(Dokończenie nastąpi).

X. J. P.

Jak się zakłada dziennik katolicki. Według doniesień „Osservatore Romano“ ma w najbliższym czasie powstać dziennik katolicki w języku kroackim. Komitet, utworzony w tym celu podaje sprawozdanie z dotychczasowej, przygotowawczej działalności. Dowiadujemy się stamtąd, że towarzystwo „Piana“ złożyło na ten cel 100 tysięcy denarów, komitet sam zebrał 300 tysięcy denarów, arcybiskup w Zagrzebiu dał 100 tysięcy denarów, a 4000 osób zobowiązało się dostarczyć po 1000 denarów. Pierwszy numer ma się ukazać na Wielkanoc 1927 roku; panuje przekonanie, że do tego czasu kapitał zwiększy się na półtora miljona denarów i conajmniej 400 abonentów, ludzi zapewnionych.

Walka o krzyż w szpitalu Kasy Chorych. W Starachowicach, koło Radomia, zaszedł w nocy z 24 na 25 listopada br. niesłychanie cyniczny fakt wyrzucenia krzyżów, znajdujących się w szpitalu Kasy Chorych. Szpital ten, prowadzony do r. 1924 przez dyrekcję Zakładów Starachowieckich, ma w każdej sali i na korytarzach krzyż. Wieczorem, dnia 24 listopada, polecił kierownik Kasy Chorych usunąć krzyż najpierw w oddziale dla kobiet. Spotkał się jednak ze stanowczym sprzeciwem. Wtedy wspólnie z stróżem nocnym, w nocy z środy na czwartek, usunął wszystkie krzyże, zabierając nawet maleńkie obrazki, jakie sobie chorzy koło swych łóżek umieścili.

Rano powstało w szpitalu niesłychane oburzenie. Rozżaleni, dotknięci do żywego chorzy, przybrali stanowczą postawę, domagając się przywrócenia krzyżów. Personal szpitalny, z lekarzami na czele, oświadczył, że nie stanie do pracy dnia następnego, o ile zniewaga nie zostanie naprawiona. Równie stanowczo zaprotestowała wobec komisarza Kasy Chorych w Ostrowcu i władz administracyjnych, dyrekcja Zakładów Starachowieckich, imieniem robotników i urzędników wszystkich oddziałów.

Wskutek interwencji władz, wydał komisarz Kasy Chorych z Ostrowca telefoniczne polecenie zawieszenia krzyżów na dawne miejsca, co się też stało koło godz. 7 wieczorem w czwartek.

Wzruszający jest szczegół, że chorzy, pozbawieni krzyżów, dali wyraz swym przekonaniom w ten sposób, że zrobili sobie krzyże z chleba. („Polak-Katolik“).

Polska emigracja w Belgji. „Biuletyn“, organ Komitetu polskiego emigracyjnego w Belgji, podaje kilka wiadomości o polskich emigrantach, które poniżej zamieszczamy:

„Przeszło 10 tysięcy Polaków obecnie mieszka w Belgji. Ogromną wiekszość, bo około 9 tysięcy stanowi emigracja zarobkowa. Reszta to nasza młodzież szkolna i akademicka, wreszcie nieliczna garstka inteligencji polskiej zamieszkałej w Brukseli, Antwerpji i w innych większych miastach Belgji.

Rektor Polskiej Misji Katolickiej w Belgji X. Kotowski uzyskał parę stypendjów dla księży-Polaków, którzy zechcieliby odbyć praktykę w wielkich organizacjach społecznych i zawodowych w Belgji. O tem został powiadomiony Prymas Polski i Księża Biskupi w kraju.

Należy przypuszczać, że Episkopat polski zajmie się tą sprawą ze względu na brak w Polsce wyrobionych katolickich pracowników społecznych wśród kleru. Jednocześnie przyjazd paru inteligentnych księży do Belgji ogromnie ułatwiłby pracę Polskiej Misji Katolickiej nad podniesieniem moralnem i religijnem naszego wychodźtwa w Belgji.

Również są bardzo pożądane w większych kolonjach polskich zakonnice — Polki dla opieki nad kobietą i dziećmi. Katolicka Misja Polska ma zapewnione środki na utrzymanie takich sióstr. Podobno w tej sprawie Misja zwróciła się do Przełożonej SS. Szarytek w Krakowie i Głównej Przełożonej w Paryżu“.

Z Francji. W miesiącu ubiegłym odbył się (17-go) w Monpellier prawdziwie imponujący wiec katolicki przy udziale ponad 20.000 osób. Biskup miejscowy Mons. Mignen, przyjęty z entuzjazmem, objął przewodnictwo i odmówił zwyczajne modlitwy, poczem przedstawił zaproszonych mowców. Pułkownik Picard żalił się na ucisk, którego doznają katolicy we Francji, zdemaskował przewrotne dążenia masonerji, domagającej się jednej tylko szkoły bezwyznaniowej i wezwał wszystkich katolików do zgodnego działania.

P. Vallat, inwalida wojenny, streścił żądania Alzatczyków, którzy chcą zachować swoją szkołę katolicką i potępiają prześladowanie i usuwanie nauczycieli zakonników, dających ogółowi wzór czystości i cnoty. Walka rozpoczęta może być długa i trudna, ale musi zakończyć się zwycięstwem sprawiedliwości i wolności.

O. Zimmermann mówił o prawie, które mają rodzice do wychowania dziatwy według własnego sumienia i własnych zasad. Winą jest „antyklerykałów“, jeżeli Francja daje innym narodom smutne widowisko niezgody i walki domowej.

Generał de Castelnau mówił o celu i organizacji Związku narodowego katolickiego, który walczy w obronie ogniska chrześcijańskiego i dziedzictwa narodowego. Trzeba organizować się do działania i dlatego zjednoczono różne ligi katolickie, które dotąd działały we Francji każda osobno. Związek katolicki chce odbudować porządek w rodzinie i społeczeństwie. Prawda, że dziś nastąpiło względne uspokojenie, ale ustawy wrogie religji wiszą jeszcze zawsze nad głowami katolików. Mowca zakończył energicznem wezwaniem do karnej jedności.

Biskup podziękował serdecznie mowcom i przedłożył porządek dzienny, przyjęty przez aklamację, w którym katolicy departamentu obowiązują się pracować nad rozwojem stowarzyszeń parafjalnych i bronić stanowczo swych praw i wolności nauczania, wolności dla kultu katolickiego i zagrożonej wolności religijnej w Alzacji i Lotaryngji.

W czasie obrad wiecu usiłowało kilkuset komunistów urządzić kontr-demonstrację, ale rozpędziła ich policja, aresztując dziesięciu. (Oss. Rom).

Z Meksyku. Nowy podstęp wrogów Kościoła. W ostatnich dniach października br. rozlepiono w nocy we wszystkich ulicach stolicy meksykańskiej odezwę z podpisem arcybiskupa Mora y del Rio, która zachęcała katolików do zaniechania bojkotu od 1-go listopada, zapewniając, że bojkot ten chybił swego celu i przestał być skutecznym od chwili, gdy katolicy znowu zaczęli odwiedzać lokale zabawowe a nawet domy nierządu. Przeciwko tej, kłamliwej publikacji zaprotestował w imieniu Episkopatu meksykańskiego biskup Mons. Diaz, stwierdzając, że wymieniony arcybiskup nic podobnego nie podpisał i że plakaty te skomponowali nieprzyjaciele Kościoła. Episkopat ubolewa nad tym niegodnym fortelem, ale wysnuwa z niego wniosek, że bojkot musi być bardzo skuteczny, kiedy chce go się zwalczyć publikacjami z podpisem arcybiskupa. Widać zresztą i z tego pomysłu, że nieprzyjaciele, świadomi są wpływu, którego duchowieństwo nie przestało wywierać na wiernych. (Oss. Rom).

Nowi kardynałowie. Konsystorz papieski odbędzie się dn. 20 grudnia. Tajny konsystorz dn. 23 grudnia. Zostaną na nim mianowani następujący kardynałowie: arcyciskup Malines van Roy, msgre Sans de Samper, papieski maiordomus i nuncjusz w Portugalji, Nicotra. („Universum“).

Oświadczenie X. Oraczewskiego. X. Czesław Oraczewski złożył w Kurji Metropolitalnej następujące oświadczenie na piśmie:

„Oświadczam, że jestem i pragnę pozostać wiernym synem Kościoła katolickiego. Przeciwko dogmatom i moralności chrześcijańskiej świadomie nie występowałem. W stosunku do Ojca Św., mojego Ordynarjusza i wogóle wszystkich Biskupów katolickich zawsze byłem z najgłębszą czcią. Wystąpienie moje na tle doznanej krzywdy osobistej po zreflektowaniu się uznaję za niewłaściwe. Tytuł mej prelekcji: „Dlaczego przestałem być księdzem“ był użyty nie przeze mnie, lecz przez organizatorów odczytów bez mojej wiedzy. Pragnę ze zdwojoną gorliwością nadal pracować dla sprawy Kościoła katolickiego.

Powyższe oświadczenie świadomie akceptuję dla ogłoszenia w pismach“.

Głos Episkopatu Polski. Zjazd Księży Biskupów po zjeździe w Warszawie wydał tej treści komunikat:

„Przedmiotem narad i uchwał zebrania Księży Biskupów w dniach 30 listopada i 1 grudnia r. b., była bardzo poważna sytuacja społeczeństwa i Kościoła.

Dzięki wzrastającemu zanikowi praworządności, rośnie komunizm i zagraża przyszłości Polski, kiedy równocześnie na ostoję wszelkiego zdrowego ustroju, Kościół katolicki, walą się gromy.

Prasa antikatolicka tak wzrosła, że w samej stolicy powstają dwa duże nowe dzienniki ze zdecydowanie wrogą Kościołowi tendencją, gloryfikując np. rząd meksykański, albo uderzając na wpływ Kościoła w publicznem wychowaniu, albo plugawiąc najświętsze rzeczy ohydnemi utworami. Wszystkie te dzienniki uchodzą za takie, które są popierane przez sfery oficjalne.

Zmysł publiczny moralny jest obrażany bezkarnością wobec przedstawień publicznych, które urągają wszelkiej przyzwoitości, a cynizmem rozwięzłym zatruwają dusze młodego pokolenia.

Sekciarstwo doznaje opieki ze strony pewnych czynników ze szkodą dla katolicyzmu i depce istniejące prawa, a nieraz bezkarnie chwyta się publicznego gwałtu.

Mimo Konkordatu, nieuregulowane dotąd stosunki pomiędzy Kościołem a władzami, odbijają się na wewnętrznym ustroju fatalnie.

Przy tem wszystkiem przygotowuje się ustawa małżeńska, która Kościołowi i społeczeństwu daje powód do najpoważniejszych obaw o przyszłość chrześcijańskiej rodziny w Polsce. Wszystkie te względy spowodowały cały szereg decyzyj Konferencji Biskupów, zmierzających do obrony praw Kościoła Chrześcijańskiego, charakteru rodziny, jak i publicznej moralności“.

Z listów do Redakcji.

O sanatorjum dla chorych księży.

Na kongregacji dekanalnej dek. żywieckiego (archid. krakowska), odbytej dnia 16 listopada br., uchwaliliśmy jednomyślnie po krótkiej dyskusji na wniosek dziekana X. Jana Gwoździewicza, opodatkować się miesięcznie: wikarzy po 2 zł., proboszczowie po 4 zł., i prosić kurję Metropolitalną o potrącanie nam tej kwoty na rzecz funduszu budowy sanatorjum dla chorych księży.

Niech to uczynią dalsze dekanaty po wszystkich diecezjach w Polsce, a nasi Najdostojniejsi Arcypasterze idąc za życzeniem swojego duchowieństwa przyłożą niewątpliwie rękę do wielkiej idei i dokonają zbożnego dzieła. *X. Marjan Selwa.*

W sprawie wotów.

W numerze 47 Gazety Kościelnej z dnia 21 listopada br. na stronie 544 poruszył X. R. M. w artykuliku „Dwie sprawy“ na czasie będącą kwestję wieszania mniej lub więcej kosztownych wotów na ołtarzach, czy obrazach po kościołach i niebezpieczeństwo kradzieży tychże wotów, co zresztą dość często się dzieje.

Najzupełniej podzielam zapatrywanie szanownego autora, że pożyteczniejszą dla sprawy Bożej byłoby rzeczą, gdyby się spieniężyło ofiarowane przedmioty i sumy tej użyło czyto na restaurację i upiększenie Domu Bożego, czy inne zbożne cele.

Sam też jako rządca „wybitnego kościoła w Polsce“ przy każdej nadarzonej sposobności zachęcałem do tego osoby, przynoszące wota i przestrzegałem je przed niebezpieczeństwem kradzieży tychże.

W niewielu tylko wypadkach udało mi się przekonać ofiarujących swe wota, by je po mojej myśli zostawili. Przeważna część odpowiadała, ja mimo to życzą sobie, by wotum zawieszone zostało na obrazie jak obecnie św. Teresy.

Nie mogę jednakowoż zgodzić się z szanownym autorem na tę argumentację, by wolno w takim razie, jak obecnie, bez wyraźnej zgody osoby ofiarującej dysponować samowolnie tem wotum i je spieniężać. Mojem zdaniem wolno mi jest wotum ofiarowanego nie przyjąć, ale z chwilą, jak je przyjąłem w tej intencji, że ono ma być zawieszone na obrazie, to nie wolno mi go stamtąd usuwać, chyba, że wyraźne zarządzenia ze strony naszych Ordynarjatów wprowadzą inną praktykę.

We wspomnianym artykuliku bierze mi autor za złe, żem się odwoływał do mocno obciążonej już ofiarności publicznej na naprawę kościoła i pisze, że wota skradzione w tym kościele wartały kilkadziesiąt tysięcy złotych!! Zapytuję się szanownego autora, skąd przyszedł do poznania tak wysokiej wartości tych wotów? Ani ja, ani inni księża, odprawiający dość często Msze św. przed tym ołtarzem, nie możemy się na tę ocenę zgodzić. Zresztą nasza ocena, jako niefachowców, mogłaby nie mieć realnej wartości. To też zapytywałem się jednego z tutejszych zawodowych jubilerów, któremu wykaz skradzionych rzeczy przedstawiłem i który orjentuje się w tem, kto i co w naszych stosunkach ofiarowuje, by ocenił wartość skradzionych przedmiotów choćby w przybliżeniu.

Tenże oświadczył, że wota te, pomiędzy któremi było dużo srebrnych, lub pozłacanych, mogły wartać najwyżej 3 do 4 tysięcy złotych, nadmieniając przytem, że przy sprzedaży używanych rzeczy zwykle się ceny szacunkowej nie otrzymuje.

Czyż więc za tę sumę można było bez odwoływania się do ofiarności publicznej odrestaurować ów „wybitny kościół“, którego odnowienie kosztować będzie wiele setek tysięcy złotych? Pocóż więc taka przesada w przedstawieniu rzeczy? Czy ona może skłoni świętokradcę do zwrotu skradzionych wotów, albo wogóle zmniejszy na przyszłość liczbę dokonywanych kradzieży?

Sądzę, że przeciwnie. Raczej zachęci do dokonywania tych zbrodni. *X. J. K.*

Z piśmiennictwa.

Kazimierz Króliński: Polska literatura dla dzieci i młodzieży. Zarys historyczny z wypisami. Lwów 1927 (!). Nakładem L. Wiśniewskiego, ul. Ossolińskich 16. Str. 268 dużego formatu.

Nasza literatura dla dzieci i młodzieży jest obfita, ale krytycznie mało opracowana. Były ongiś katalogi „rozumowane"; jak np. Karłowicza: „Poradnik dla osób, wybierających książki dla dzieci i młodzieży" (Wilno 1881), Dygasińskiego: „Krytyczny katalog książek dla dzieci i młodzieży", ale wydawnictwa te są już wyczerpane i przestarzałe. To też za zasługę poczytać należy prof. Królińskiemu, iż podjął się pracy tak bardzo potrzebnej dla wszystkich wychowawców młodego pokolenia.

Autor, omówiwszy w kilku rozdziałach historyczny rozwój literatury dziecięcej, większą część książki poświęca literaturze współczesnej (od wystąpienia Konopnickiej).

W pracy starał się autor określić przedewszystkiem główne kierunki w literaturze dziecięcej, oraz wartość wychowawczą dzieł, kładąc też nacisk na rozwój czasopiśmiennictwa dla dzieci i młodzieży. W celu bezpośredniego poznania pisarzy podał wypisy najbardziej charakterystycznych utworów. Omawiając dorobek literacki z ostatnich lat kilkudziesięciu, zwrócił główną uwagę na poszczególne kierunki, mniej zaś na charakterystykę pisarzy, zwłaszcza znanych z literatury. Uwzględnił za to w szerszym zakresie wypisy. Nie podał rozwoju literatury scenicznej, gdyż — jak stwierdza w przedmowie — dział ten wymaga osobnych, dłuższych studjów.

Dodać tu należy, że autor jest zwolennikiem literatury zdrowej, to też krytycznie ocenia panoszący się obecnie w literaturze dziecięcej „demonizm", natomiast bardzo ciepło pisze o utworach o podkładzie etyczno-religijnym (np. S. Barbary Żulińskiej). Śmiało możemy zaznaczyć, że na opinji prof. Królińskiego każdy kapłan, któryby w swej pracy wychowawczej chciał korzystać z wymienionego dzieła — może pewnie polegać.

X. F. B.

Nadesłano do Redakcji:

Ludwik Antoni Birkenmajer: Mikołaj Wodka z Kwidzyna, zwany Abstemius, lekarz i astronom polski z XV stulecia. Toruń 1926. Nakładem Towarzystwa Naukowego w Toruniu. Str. 163.

Ks. dr. Tadeusz Glemma: Kronika Benedyktynek chełmińskich. (1578—1619). Toruń 1926. Nakładem Towarzystwa Naukowego w Toruniu. Str. 76.

Ks. T. Czerwiński: Dookoła St. Żeromskiego. Kielce 1926. Drukowano jako manuskrypt. Str. 15.

Dr. Michael Pfliegler: Homilien der Zeit auf alle Sonntage des Kirchenjahres. Fryburg 1926. Herder. Str. X+310 w ósemce. Cena egz. opr. w płótno 6 M.

Komunikaty.

Walne Zebranie Koła lwowskiego XX. Prefektów.

Zarząd archidiecezjalnego Koła lwowskiego Księży Prefektów zaprasza wszystkich członków Koła na walne zebranie, które się odbędzie w środę 15 grudnia o godz. 16-tej w lokalu lwowskim księży prefektów, ulica Rutowskiego 5, III p. W razie braku kompletu odbędzie się ponowne zebranie w tymże dniu o godz. 16[15].

Porządek obrad:

1. Zagajenie prezesa Koła archidiecezjalnego.
2. Odczytanie protokołu.
3. Sprawozdanie sekretarza i skarbnika Koła archidiecezjalnego za rok szkolny 1925/6.
4. Sprawozdanie sekretarzy kół miejscowych we Lwowie, Stanisławowie, Tarnopolu, Stryju, Kołomyi i Sokalu za rok szkolny 1925/6.
5. Wybór nowego zarządu Koła.
6. Wolne wnioski.

Ks. dr. Thullie sekretarz. *Ks. dr. Gerstmann* prezes.

Odpowiedzi Redakcji.

Wszystkim naszym Czcigodnym współpracownikom: Prosimy o nadsyłanie rękopisów czytelnych. W ostatnim czasie nadeszło parę artykułów tak nieczytelnie napisanych, że nie wiemy, co z nimi zrobić: czy odesłać Autorom, czy przepisać, czy też skazać zecera nad nimi, a Administrację na zapłacenie dodatkowych kosztów za nieczytelny rękopism. — **Autorowi Sprawozdania o Związku Kapł. Przyj. S. J.** Zamieścimy nieco później. — **X. Wł. D.** Artykuł w kwestji ruskiej zamieścimy wkrótce. — **X. St. U. w S.** Artykuł p. St. dla nas się nie nadaje, oddaliśmy do Redakcji „Głosu eucharystycznego".

Wiadomości diecezjalne.

Diec. przemyska. Mianowani XX.: Władysław Sarna, Scholastyk Kapituły katedralnej, Dziekanem-infułatem tejże Kapituły; Konstanty Bieda, kanonik Kapituły katedralnej, Scholastykiem tejże Kapituły; Edward Sandałowski, proboszcz z Albigowej, kanonikiem gremialnym Kapituły katedralnej; dr. Wojciech Szmyd, deputatus pro disciplina in Semin. Cleric.; Karol Kłeczek, proboszcz w Korczynie, dziekanem Krośnieńskim; O. Wacław Niewodowski, Franciszkanin, administratorem w Wrocance.

Instytucję kanoniczną na probostwo w Starym Samborze otrzymał X. Paweł Grodkowski, administrator tamże.

Odznaczeni: Expositorio canonicali XX.: Stanisław Rybak, proboszcz w Grębowie; Stanisław Szpunar, proboszcz w Dukli; Stanisław Głodowski, proboszcz w Równem.

Przeniesieni XX. Wikarzy: Stanisław Węgrzynowski z Siennowa do Tyczyna; Józef Grydyk z Tyczyna do Rokietnicy; Andrzej Mikołajczyk, po skończonym urlopie, do Sokołowa; Kazimierz Kostheim, były administrator z Rakszawy, do Łętowni.

Stopień doktora św. Teologji uzyskał na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, X. Antoni Gagatnicki, katech. w Przeworsku.

Urlop do końca grudnia 1926 otrzymali XX.: Stanisław Władyka, proboszcz z Przysietnicy i Walenty Czudec, wikary ze Zręcina.

Konkurs na probostwa w Wrocance i Albigowej ogłoszono z terminem do dnia 20 grudnia b. r.

Diec. pińska. X. Wacław Onoszko, obrządku wschodniego przeniesiony z Horodźca na wikarjusza do Dawidgródka.

X. Józef Juljan Miller z Gdańska przyjęty z prawosławia na katolicyzm obrządku wschodniego i mianowany p. o. rektora kościoła w Torokaniach.

X. Wacław Chojecki przyjęty z diec. podlaskiej i mianowany p. o. proboszcza w Horodzieju.

Urlopowani XX.: Prałat Dionizy Bączkowski otrzymał urlop na 3 miesiące; Bronisław Babinowski z Nowogródka od 13 do 28 b. m.; August Nowicki z Nieświeża od 15 do 19 b. m.

Przenieśli się z diec. pińskiej XX.: Zenon Szymkiewicz do diec. lwowskiej; Eugenjusz Różycki do diec. podlaskiej.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13.